

# THE INHERITANCE GAMES



**JENNIFER  
LYNN BARNES**

**THE  
INHERITANCE  
GAMES**

**OSTATNI GAMBIT**

TOM III

Tłumaczył  
MACIEJ POTULNY

**must read**

Tytuł oryginału *The Final Gambit*

Copyright © 2022 by Jennifer Lynn Barnes

Published by arrangement with Macadamia Literary Agency and Curtis Brown, Ltd.

The moral rights of the author have been asserted.

Copyright © 2023 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Cover art copyright © 2022 by Katt Phatt

Cover design by Karina Granda

Cover copyright © 2022 by Hachette Book Group, Inc.

Adaptacja okładki, skład i łamanie

Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-331-1

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk

Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

*Williamowi*





## ROZDZIAŁ 1

**M**usimy porozmawiać o twoich osiemnastych urodzinach.

Słowa Alisy odbiły się echem od ścian największej z pięciu bibliotek w Hawthorne House. Otaczające nas regały o wysokości dwóch pięter były zastawione tomami w twardej lub skórzanej okładkach, często bezcennymi, przypominającymi o człowieku, który stworzył to pomieszczenie.

Ten dom.

Tę dynastię.

Mogłam sobie niemal wyobrazić ducha Tobiasza Hawthorne'a, który obserwował mnie, kiedy klęcząc na kolanach, przesuwałam dłońią po mahoniowych deskach podłogi i szukałam opuszkami palców nierówności między nimi.

Nie znalazłszy ich, wstałam i odpowiedziałam na wezwanie Alisy.

– Czyżby? Naprawdę musimy?

– Z prawnego punktu widzenia? – Siejąca postrach prawniczka Alisa Ortega uniosła pytająco brwi. – Tak. Może i jesteś już niezależna, ale w kontekście warunków otrzymania spadku...

– Nic się nie zmieni po moich urodzinach – powiedziałam, rozglądając się po pomieszczeniu, żeby znaleźć następny cel. – Dostanę spadek dopiero wtedy, gdy przemieszkam cały rok w Hawthorne House.

Znałam ją na tyle dobrze, by się zorientować, że to był prawdziwy temat, który chciała ze mną omówić. Moje urodziny przypadały osiemnastego października. Pierwszego tygodnia listopada miał upłynąć dokładnie rok, odkąd się tu znalazłam, co automatycznie uczymi ze mnie najbogatszą nastolatkę na świecie. Tymczasem miałam jednak inne sprawy na głowie.

Zakład do wygrania. Hawthorne'a do przechytrzenia.

– Niemniej... – Zabicie Alisy z tropu było mniej więcej tak łatwe jak wykolejenie pociągu dużych prędkości. – Zbliżają się twoje urodziny, zatem kilka rzeczy wymaga omówienia.

Prychnęłam.

– Ile? Czterdzieści sześć miliardów?

Alisa popatrzyła na mnie rozdrażniona, ja tymczasem dalej koncentrowałam się na mojej misji. Hawthorne House był pełen tajnych przejść. Jameson rzucił mi wyzwanie, że bym znalazła wszystkie z nich. Popatrzyłam podejrzliwie na masywny pień drzewa służący za biurko, po czym sięgnęłam do pochwy ukrytej w wysokim bucie, żeby wyjąć z niej nóż i wsunąć ostrze w naturalną szczelinę w blacie biurka.

Już jakiś czas temu poczułam na własnej skórze, że nigdzie nie powinnam się ruszać bez broni.

– Lotny patrol! – Xander Hawthorne vel Żywa, Chodząca Maszyna Goldberga wsunął głowę do biblioteki. – Avery, jak wielką masz ochotę w skali od jednego do dziesięciu, żeby ktoś w tej chwili zawracał ci głowę, i na ile jesteś przywiązana emocjonalnie do swoich brwi?

Jameson znajdował się na drugim końcu świata. Grayson ani razu nie zadzwonił, od kiedy wyjechał do Harvardu. Xander, mój samozwańczy HPNZ, czyli hawthorne'owy przyjaciel na zawsze, uważał, że pod nieobecność brata jego świętą misją jest dbanie o to, żeby zawsze dopisywał mi dobry humor.



– Jeden – odparłam. – I dziesięć.

Xander lekko się skłonił.

– Wobec tego *adieu*.

Zniknął równie nagle, jak się pojawił.

W ciągu najbliższych dziesięciu minut należało się spodziewać eksplozji. Zwróciwszy się z powrotem w kierunku Alisy, chłonełam wzrokiem resztę detali pokoju – ciągnące się pozornie w nieskończoność rzędy półek z książkami oraz spiralne schody z kutego żelaza.

– Aliso, powiedz wreszcie to, co chcesz mi powiedzieć.

– No właśnie, Lee-Lee. – Z korytarza dobiegł niski, ociekający miodem głos z teksańskim zaśpiewem. – Oświeć nas.

Nash Hawthorne zajął pozycję przy drzwiach. Nieodłączny kapelusz kowbojski zsunął nisko na czoło.

– Nash. – Alisa nosiła swoją elegancką garsonkę jak zbroję. – To ciebie nie dotyczy.

Nash wsparł się ramieniem o framugę drzwi, leniwie wysunął prawą nogę i założył ją za kostkę lewej.

– Wyjdę, jeżeli młoda każe mi wyjść.

Nash nie ufał intencjom Alisy wobec mnie. To nastawienie od miesięcy się nie zmieniało.

– Wszystko w porządku, Nash – powiedziałam. – Możesz iść.

– No to chyba pójdę. – Jednak nie wykonał żadnego ruchu, nadal opierał się o futrynę.

Był najstarszym z czterech braci Hawthorne'ów i traktował pozostałych trzech jak swoje stado. W ciągu ubiegłego roku dołączył do niego także mnie. On i moja siostra od kilku miesięcy udawali, że ze sobą nie chodzą.

– Nie masz dzisiaj nie-randki? – zapytałam. – I czy w związku z tym nie powinieneś być gdzie indziej?

Nash zdjął kowbojski kapelusz, a jego stanowczy wzrok spoczął na mnie.

– Stawiam dolary przeciwko pączkom – powiedział, wychodząc niespiesznie – że ona zamierza rozmawiać z tobą o utworzeniu zarządu powierniczego.

Czekałam, aż Nash znajdzie się poza zasięgiem słuchu, a potem zwróciłam się znowu do Alisy.

– Zarząd powierniczy?

– Ja pragnę jedynie zaznajomić cię z różnymi dostępnymi dla ciebie opcjami. – Alisa ze zręcznością prawniczki unikała konkretów. – Przygotuję dla ciebie dossier, żebyś mogła je przejrzeć. Jeśli zaś chodzi o urodziny, musimy omówić też kwestię przyjęcia.

– Nie będzie żadnego przyjęcia – sprzeciwiłam się.

Ostatnią rzeczą, na jakiej mogłoby mi zależeć, było robienie z moich urodzin widowiska na użytek tabloidów i pomysłodawców hasztagów.

– Masz jakiś ulubiony zespół? Albo piosenkarza? Będziemy potrzebować kogoś, kto zapewni rozrywkę.

Poczułam, że moje oczy mimowolnie się zwięzły.

– Nie chcę imprezy, Aliso.

– Jakieś konkretne osoby, które chciałabyś umieścić na liście gości?

Mówiąc „osoby”, Alisa nie miała na myśli żadnego z moich znajomych. Mówiła o celebrytach, miliarderach, bywalcach salonów, członkach arystokratycznych rodów...

– Nie zastanawiałam się nad listą gości, bo nie zarządzam przyjęcia.

– Naprawdę powinnaś uwzględnić szerszą perspektywę... – zaczęła Alisa.

Przestałam jej słuchać. Wiedziałam, co powie. Od niemal jedenastu miesięcy powtarzała to samo. Że wszyscy śledzą z zapartym tchem historie Kopciuszków.

Sorry, ale ten konkretny Kopciuszek obecnie starał się wygrać zakład. Przyjrzałam się ciągom schodów z kutego

żelaza. Trzy pięły się spiralnie do góry w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. Ale czwarty...

Zbliżyłam się do niego, a potem weszłam na stopnie. Stałam na półpiętrze, wodziłam palcami pod drewnianą półką regału znajdującego się naprzeciw schodów. Wyczułam mechanizm. Uruchomiłam go i cały łukowaty regał odsunął się w tył.

„Numer dwanaście”. Uśmiechnęłam się chytrze. „Co ty na to, Jameson?”.

– Imprezy nie będzie! – krzyknęłam jeszcze raz do Alisy z wysokości, po czym weszłam w ścianę.